

Infonawigacja, czyli jak przebić się przez medialne kłamstwa

21 marca 2015

Każdego dnia jesteśmy zalewani doniesieniami z kraju i ze świata. Wszyscy zgadzamy się, że media kłamią, ale jest pewien problem: różne źródła informacyjne zwykle relacjonują te same wydarzenia w odmienny sposób, często wzajemnie sprzeczny. Jak zatem, mając powszechny dostęp do informacji, a jednocześnie wiedząc, że spora część – a niewykluczone, że nawet większość – wiadomości płynących z mediów głównego nurtu (i niektórych alternatywnych mediów również) to albo nieprawda, albo wręcz czysta propaganda w stylu COINTELPRO, zdobyć rozeznanie odnośnie tego, co tak naprawdę się dzieje?

Weźmy na przykład sprawę zamordowania rosyjskiego polityka Borysa Niemcowa. Większość głównych zachodnich mediów jak jeden mąż wskazało na państwo rosyjskie – lub jego szarą, bandycką sferę, a z rozpędu na prezydenta Władimira Putina – jako sprawcę tego czynu. W każdym razie pojawiły się tego typu sugestie. Być może posłużono się umownym skrótem myślowym lub celowo wykazano się zuchwałą swobodą, by dzięki temu uzyskać jakąś potencjalną korzyść polityczną. Inni mówią na to operacja pod fałszywą flagą, wspierana i podżegana przez zachodnie siły, by wywołać chaos i zaognić napięcia społeczne w Rosji, w celu utworzenia „masy krytycznej”, która kiedyś w przyszłości doprowadzi do obalenia obecnych przywódców tego kraju i zastąpi ich takimi, którzy podzielają ekonomiczne i geopolityczne aspiracje Zachodu.

Jak, czytając doniesienia medialne, połapać się – przynajmniej do pewnego stopnia – gdzie leży prawda i kto ponosi odpowiedzialność za to, co dzieje się na świecie?

Aby właściwie rozumieć bieżące i przeszłe wydarzenia i orientować się, kto za nimi stoi, kto pociąga za sznurki, potrzebna jest użyteczna metodologia. Oczywiście niektóre zdarzenia łatwiej jest rozszyfrować niż inne. Czasami jednak mamy do dyspozycji zbyt mało informacji, a strona odpowiedzialna za dany incydent robi wszystko, by zatrzeć za sobą ślady. Niektóre wydarzenia utknęły w przeszłości – większość danych jest poza naszym zasięgiem – albo po prostu zaginęły, albo ma do nich dostęp tylko garstka ekspertów, posiadających odpowiednie pozwolenia i akredytacje, by móc się z nimi zapoznać.

Nasza metodologia opiera się na następujących przesłankach:

1. Historia zwykle się powtarza.
2. Trzymaj się faktów, a zwłaszcza tych podanych tuż po wydarzeniu.
3. Cui bono, czyli kto na tym skorzystał.
4. Uprzedzenia, czyli tendencyjność w postrzeganiu i ocenie faktów.
5. Rola intuicji.

Przyjrzyjmy się bliżej każdej z nich z osobna:

1. HISTORIA ZWYKLE SIĘ POWTARZA

Historia zwykle się powtarza – to smutny fakt. Każde wydarzenie ma przypuszczalnie swój starszy odpowiednik, incydent o podobnym scenariuszu. Operacje pod fałszywą są tego dobrym przykładem. Historia ich istnienia jest równie stara jak historia ludzkości.

Za pożar Rzymu w 64 roku powszechnie winą obciąża się cesarza Nerona, mimo że prawdopodobnie to nie on ponosi odpowiedzialność za wzniesienie ognia. Wygląda na to, że Rzym płonął przez 5 dni w wyniku silnych wiatrów i niefortunnej

lokalizacji miejsca pożaru. Neron przedstawiany jest nierzadko jako maniakałny psychopata, który patrzył na ogień trawiący miasto, stojąc na balonie i podśpiewując. Kimkolwiek on był i cokolwiek zrobił, jedno jest pewne – kiedy udało się już opanować pożar, „nie pozwolił na to, by powstały kryzys poszedł na marne”; jeśli cokolwiek złego się stanie, wskaż palcem na wroga. Tak się akurat złożyło, że wrogiem Nerona była pewna religijna sekta, której członkowie odmawiali składania hołdu cesarzowi i wystrzegali się posiadania osobistego majątku. Szczęśliwie dla Nerona, obecność tej grupy w Rzymie dostarczyła mu pretekstu, którego potrzebował. Rozpuścił plotki, że za pożarem stoją ci chrześcijanie, i rozkazał, by wielu z nich rzucić na pożarcie wygłodniałym psom, ukrzyżować lub spalić żywcem. Historia zmanipulowanych wydarzeń i kozłów ofiarnych wykorzystywanych jako środki doraźne w celach politycznych sięga odległych czasów.

Inną znaną operacją pod fałszywą flagą było podpalenie Reichstagu, budynku parlamentu Rzeszy, w 1933 roku. Hitler zapewniał wszystkich, że ogień podłożyli „komuniści”, co następnego dnia doprowadziło do podpisania dekretu „O ochronie narodu i państwa”, zgodnie z którym zawieszono większość praw obywatelskich, a w konsekwencji państwo niemieckie zostało zdecydowanie skierowane na ścieżkę faszyzmu i ostatecznego upadku. Obecnie można już z dużą dozą pewności powiedzieć, że za wzniesienie pożaru – pośrednio lub bezpośrednio – byli odpowiedzialni naziści.

Z czasów nam współczesnych przychodzi na myśl atak z 11 września 2001 roku. Dla każdego, kto chociaż pobieżnie przygląda się tej sprawie, staje się jasne, że wersja oficjalna jest nad wyraz niedorzeczna – przeczy zdrowemu rozsądkowi, oczywistym faktom, a nawet fizycznym prawom natury. To prawie niewyobrażalne, żeby grupka arabskich terrorystów, uzbrojonych w noże do papieru, prowadzących działania operacyjne z jaskini w Afganistanie, była w stanie zrobić w konia i przechytrzyć wart 3 biliony dolarów

amerykański aparat wojskowy i bezpieczeństwa. W chwili obecnej nie jest do końca jasne, kto tak naprawdę to wszystko zaplanował i doprowadził do zburzenia wież World Trade Center (tak na marginesie, trzech, a nie dwóch) oraz w jaki dokładnie sposób tego dokonano. Dowody wskazują na wspólną intrygę „ciemnych sił”: ludzi z administracji Busha (który prawdopodobnie o wszystkim wiedział), członków tzw. elity finansowej oraz agentów Mosadu (izraelskiej służby wywiadowczej).

Chodzi o to, że jeśli w czasach nam współczesnych ma miejsce jakaś sytuacja i zdaje się być wyjątkowa, to prawdopodobnie coś podobnego wydarzyło się już w przeszłości. Pilny student historii będzie w stanie dostrzec podobieństwa i wyciągnąć z nich właściwe wnioski.

Problem tkwi jednak w tym, że historycy głównego nurtu przeważnie podporządkowują się oficjalnej wersji wydarzeń. Dobrym tego przykładem jest historia I Wojny Światowej. Historycy będący na pasku państwa uczą, że to Niemcy rozpoczęli tę wojnę. W rzeczywistości, o czym napisali w swojej przełomowej książce pt. „Ukryta historia: tajemnicze początki I Wojny Światowej” (Hidden History: The Secret Origins of the First World War) Gerry Docherty i Jim MacGregor, za jej wybuchem stała tajna klika brytyjskich oficjeli i finansistów, którzy już przeszło 10 lat przed jej oficjalnym początkiem uknuli i wdrożyli w życie plan wciągnięcia w nią państwa niemieckiego. Na przełomie XIX i XX wieku niemiecki przemysł zaczął być bardziej konkurencyjny niż brytyjski, co miało swój wyraz w większym zaangażowaniu Niemiec na terytoriach zamorskich (głównie w Afryce), które przez Brytyjczyków były postrzegane tradycyjnie jako „ich własność”. Autorzy wspomnianej książki szczegółowo opisują strategię, jakimi posłużyła się owa tajna elita, by doprowadzić do realizacji opracowanego przez siebie planu wojny.

Także dziś wykorzystuje się podobne strategię. A zatem

historia znowu się powtarza. Nic niepodejrzewające społeczeństwa co i rusz poddaje się sprawdzonym taktykom kontroli i manipulacji.

W skrócie, należą do nich: kontrola prasy, kontrola partii politycznych – a zatem nie ma znaczenia, która z nich wygra w wyborach – kontrola gospodarki przez banki i międzynarodowe korporacje oraz przekupywanie i korumpowanie „odpowiednich” wpływowych osób, które dobrowolnie lub po przymusem wykonują polecenia swych panów.

Znając te strategie, łatwiej przejrzeć kłamstwa i oszustwa. To stare sztuczki.

2. TRZYMAJ SIĘ FAKTÓW, ZWŁASZCZA TYCH PODANYCH TUŻ PO WYDARZENIU

Tuż po wydarzeniu, kiedy panuje chaos, a pociągający za sznurki nie zdołali jeszcze pozbyć się niewygodnych faktów i skierować relacje na pożądaną przez siebie tor, na światło dzienne wypływają nierzadko informacje, które stoją w bezpośredniej sprzeczności z forsowaną przez sprawców linią przekazu. Potem usuwa się je z oficjalnych zapisów, aby ostatecznie potraktować je jako „konspirację”. Jeśli ktokolwiek mówi o „teoriach spiskowych”, to możesz być niemalże pewien, że w ten sposób próbuje on ochronić istotne informacje przed wyjściem na jaw lub zaciemnić ich obraz. „Podważanie” niewygodnych faktów jest najbardziej skuteczne wtedy, gdy ten, kto o nich mówi, zostaje ośmieszony, gdyż jego naruszona reputacja sprawia, że informacje, które upowszechnia, też zostają uznane za niepoważne i nieistotne. Kto uwierzy klaunowi czy szurniętemu wariatowi?

Weźmy dla przykładu strzelaninę w kinie Aurora w 2012 roku. Świadkowie tego zdarzenia jednoznacznie mówili o dwóch sprawcach obecnych na miejscu – fakt, który pospiesznie usunięto z internetu i doniesień medialnych. Strzelanina w Aurorze nosi znamiona operacji pod fałszywą flagą, a relacje o

dwóch sprawcach stoją w bezpośredniej sprzeczności z memem o „samotnym strzelcu”, który rzekomo w pojedynkę dokonał tego czynu. A zatem opłaca się zwracać uwagę na szczegóły podawane w pierwszych minutach doniesień, tuż po zdarzeniu, a zwłaszcza na te, które mogą nie pasować do oficjalnej narracji. Ten powtarzający się wzorzec sam w sobie jest wskazówką, że tożsamości prawdziwych sprawców nigdy się nie ujawnia. A niepasujące, niewygodne fakty rozpływają się pospiesznie jak we mgle wraz z rozwojem sytuacji.

Niektórych informacji, jakie dotarły już do świadomości społecznej, nie da się tak łatwo wymazać, nawet realnej władzy. Zostają one odpowiednio potraktowane – i znowu kłania się uświęcony tradycją proces postępowania. Albo mówi się o nich w sposób dwuznaczny lub wymijający, albo całkowicie ignoruje. Jeśli to możliwe, odrzuca się je jako “nieistotne” lub jako “anomalie”. Tudzież media zaczynają insynuować, że każdy, kto ośmiela się mówić głośno o tych sprawach, sprzyja agendzie zła. Powszechną praktyką jest oczernianie dociekliwej osoby, oskarżanie jej o „brak patriotyzmu” lub trzymanie strony „wroga”, na zasadzie „jesteś z nami albo przeciwko nam”. Tym samym dalsze dyskusje o ważkości tych kłopotliwych faktów zostają stłumione. Kiedy przestaną pojawiać się one w oficjalnych debatach, szybko znikają ze świadomości społecznej, zwłaszcza w obliczu coraz większego natłoku wszelakich informacji. Szybko pojawia się jakiś temat zastępczy, odciągający uwagę widzów – często trywialny – zwykle jakieś wydarzenie ze świata sportu lub występki jakiejś znanej postaci.

Fakty rządzą się własnymi prawami i jeśli ktokolwiek chce dotrzeć do meritum jakiejś sprawy, powinien zwracać na nie uwagę – w szczególności na te, które zdają się ni stąd ni zowąd znikać z mediów głównego nurtu, a o których było głośno na wczesnych etapach wydarzenia, kiedy jeszcze nie zatarto śladów.

3. CUI BONO, CZYLI KTO NA TYM SKORZYSTAŁ

Trzecią przesłanką jest kwestia cui bono, czyli kto skorzystał z zaistniałego incydentu. To prawdopodobnie najważniejszy punkt podczas analizowania wydarzeń na światową skalę. Niewiele z nich – jeśli w ogóle jakiegokolwiek, z pominięciem nagłych wypadków – dzieje się, ot tak, przypadkowo. Większość z nich jest starannie opracowywana i wdrażana w życie. Proces organizowania tego typu wydarzeń może być dosyć skomplikowany oraz wymagać szczegółowego przygotowania i znacznych ilości pieniędzy. A zatem ci, którzy za tym stoją, muszą liczyć na jakieś korzyści, skoro aż tak bardzo się w to angażują.

Weźmy wspomniane już powyżej morderstwo Niemcowa. To całkowita niedorzeczność, że mógł je zlecić Putin (lub na nie pozwolić), jak utrzymują zachodnie media głównego nurtu. Niemcow był politycznym nikim, nawet w szeregach słabej politycznej opozycji w Rosji. Rosjanie jak jeden mąż stoją za Putinem, a ostatnie sondaże pokazały, że popiera go około 85% społeczeństwa. [Według najświeższych badań opinii publicznej poparcie dla działalności Putina jako prezydenta wynosi obecnie 88%, brak akceptacji wyraża tylko 7% społeczeństwa; publiczne zaufanie osiągnęło w tym roku najwyższy wskaźnik w ciągu całego 15-letniego okresu jego rządów, a ranking wyborczy wzrósł w lutym do 74% – przyp. tłum.] Zestawcie to z sondażami popularności dowolnego zachodniego przywódcy! Co Putin mógł potencjalnie zyskać, zabijając tego człowieka? Dolałby tylko oliwy do ognia, a nawet postawiłby się w jeszcze trudniejszej sytuacji.

A teraz weźmy elity Waszyngtonu – skorzystały na tym morderstwie na wielu frontach. Mogą ponownie wskazać palcem Putina, porównać go do Hitlera i zaognić antyrosyjskie nastroje w samej Rosji i poza jej granicami. Zachód dąży za wszelką cenę do wojny z Rosją – wykorzystując w tym celu ukraiński kryzys – bo Rosja stoi na drodze do realizacji hegemonistycznych planów elity Zachodu.

Przeciętni ludzie nie chcą wojny. Duży apetyt na nią mają psychopaci, neokonserwatyści i preferujące rozwiązania

militarne elity Waszyngtonu, NATO i UE; tym bardziej teraz, kiedy próbują zapobiec upadkowi Stanów Zjednoczonych, zarówno w sferze polityki, jak i finansów – a zatem potrzebują kolejnej wojny. Żeby społeczeństwo przyklasnęło idei wojny, musi być doprowadzone do szału. Najlepszym na to sposobem jest podsycanie strachu przed wrogiem, który ma tylko jedno życzenie – „zagładę naszego kraju”.

To usprawiedliwia „naszą samoobronę”, powód, dla którego miliony żołnierzy idą na wojnę, na rzeź. Wojna jest zawsze formą rozproszenia uwagi oraz – zdaniem największego pruskiego teoretyka wojny Carla Clausewitza – zawsze rozgrywa się na dwóch frontach: wewnątrz kraju i poza jego granicami. Przy czym to, co dzieje się na froncie krajowym, jest w przeważającej mierze bardziej istotne.

A zatem, znając odpowiedź na pytanie „kto najwięcej zyskał?” na dowolnym kontrowersyjnym wydarzeniu na świecie, jesteśmy już o krok bliżej do zrozumienia, kto pociąga za sznurki. To rozszerzona wersja taktyki „podążaj za śladem pieniądza”. Zwykle to nie pieniądze wskazują bezpośrednio właściwy kierunek, lecz władza nad określonymi grupami czy krajami, a co za tym idzie, dostęp do zasobów i potencjalnych przyszłych źródeł pieniądza.

4. UPRZEDZENIA, CZYLI TENDENCYJNOŚĆ W POSTRZEGANIU I OCENIE FAKTÓW

Uprzedzenia są rzeczą ludzką i dotyczą każdego z nas. Uprzedzenie to „postawa, polegająca na odrzuceniu czegoś lub kogoś bez racjonalnych przesłanek, po uprzednim dokonaniu tendencyjnej oceny, w oparciu o stereotypy i emocje, bez odwołania się do wiedzy i faktów”. Uprzedzenie można pokonać dzięki racjonalnej ocenie faktów. Jeśli mam określony pogląd na jakiś temat i natknę się na fakty, które stoją w bezpośredniej sprzeczności z moim punktem widzenia, a są one w pełni obiektywne, to zmiana opinii byłaby rzeczą oczywistą. Niestety, nie wszyscy ludzie zdają się być w stanie tego

dokonać. Takim typem osobowości są autorytarianie, których w książce pod tym samym tytułem opisał Bob Altemeyer. Podzielają oni bezkrytycznie punkt widzenia władzy rządzącej. Jeśli ona zmienia zdanie, autorytarianie czynią podobnie.

A oto jak opisał ich Bob Altermeyer:

“Są skrajnie ulegli wobec władzy, w której imieniu stają się agresywni; zwyczajowo uparcie twierdzą, że wszyscy powinni zachowywać się zgodnie z postanowieniami ekipy rządzącej. Są strachliwi i przemądrzali, pełni wrogich uczuć, które z łatwością kierują w stronę różnych niezależnych grup. Bez trudu dają się podburzać i prowadzić; raczej nie są w stanie myśleć samodzielnie, wyraźnie obojętni na fakty i zdrowy rozsądek – zamiast tego polegają na wsparciu grupowym, co pozwala im na podtrzymywanie swoich poglądów. Niezwykle lojalni w stosunku do grup, z którymi się utożsamiają. Posiadają hermetyczne, mocno poszufladkowane umysły, a w swojej ocenie kierują się podwójnymi standardami; niekiedy zaskakująco pozbawieni skrupułów, często dwulicowi. Nie są też skłonni przyznać się do winy. Zaślepieni, etnocentryczni i pełni uprzedzeń, ograniczeni umysłowo, o wąskich horyzontach. Mogą być przygnębiająco niedoinformowani na temat kwestii, przeciw którym oponują, pomimo tego wolą ignorancję i chcą, by inni stali się równie niedouczeni i ciemni jak oni sami. Są też zaskakująco niedoinformowani na temat kwestii, w które, ich zdaniem, wierzą, ale tak naprawdę w głębi duszy wielu z nich potajemnie powątpiewa w swoje podstawowe przekonania. Z drugiej strony są bardzo szczęśliwi, niezwykle hojni i dość zagorzali. W gruncie rzeczy to jedyni pełni zapału ludzie we współczesnej Ameryce Północnej, co w dużym stopniu tłumaczy ich sukcesy na polu nie znającego końca (i niepotrzebnego) zapału w nawracaniu innych”.

Według Altermeyera w Stanach Zjednoczonych około 25% całej populacji stanowią autorytarianie – to dosyć wysoki odsetek. Zrobili to, co powiedzą im władze, oraz to, czego od nich zażądają, bez najmniejszego namysłu czy moralnej refleksji.

Wystarcza im świadomość tego, że polecenia „są odgórne”, pochodzą od władzy, bez względu na to, czy mowa o rządzie, przywódcy religijnym, czy o szefie. Hasło „Tatuś wie najlepiej!” jest ich mottem. A kiedy stają twarzą w twarz z faktami, które są sprzeczne z ich poglądami, robią się agresywni i „atakują dostarczyciela informacji”, co paradoksalnie jeszcze bardziej umacnia ich przywiązanie do błędnych przekonań.

A zatem pierwszą rzeczą, jaką powinien zrobić ten, kto chce dotrzeć do sedna jakiegokolwiek kwestii, to stać się świadomym własnych przekonań i światopoglądu. Wiele rzeczy, które z góry przyjmujemy za dobrą monetę, gdyż tak nam wpojono we wczesnym dzieciństwie, ma się nijak do prawdy w obliczu dogłębnej ich analizy. Zmiana opinii, „zabicie świętej krowy”, jest niejednokrotnie niezwykle bolesne, niemniej jednak zasadnicze dla kogoś, kto chce posiadać umiejętność beznamietnej, rzeczowej oceny wydarzeń. Tylko wtedy, gdy rozpoznamy nasze słabości, nasze mechaniczne poglądy, będziemy w stanie przyjąć do wiadomości odmienny punkt widzenia, który może stać w sprzeczności do tego, który do tej pory tak bardzo ceniliśmy.

5. ROLA INTUICJI

Ostatnia przesłanka jest najmniej precyzyjna, z lekka mglista, a w związku z tym najbardziej problematyczna. I w dużym stopniu podlega wpływom uprzedzeń.

Kto z nas nie słyszał tego cichego, uporczywego głosu – któremu towarzyszą przeczucia lub który wprost się przez nie wyraża – informującego nas, że coś jest nie w porządku? Często zbywamy te sygnały, jeśli w ogóle je dostrzegamy, i dopiero po fakcie zastanawiamy się, dlaczego nie wzięliśmy ich pod rozwagę. Intuicja sama w sobie nie jest zbyt precyzyjnym i użytecznym narzędziem, ale w połączeniu z racjonalną myślą może być pomocna. Intuicję przypisuje się prawej półkuli mózgowej, która niekiedy lepiej odczytuje pewne sygnały, beztrósco ignorowane przez lewą półkulę, która bardziej

koncentruje się na świadomych procesach.

Aby móc wykorzystywać intuicję w inteligentny sposób, w pierwszej kolejności musimy być świadomi naszych uprzedzeń i irracjonalnych poglądów, gdyż pozwalając im na dalszy, swobodny przepływ, z pominięciem procesu odfiltrowania i sprawdzenia, dajemy im przyzwolenie na całkowite zdominowanie owego cichego, acz uporczywego głosu czy przeczucia.

W taki sam sposób intuicja może poprowadzić nas przez gąszcz informacji. Prawa półkula potrafi rozpoznawać wzorce, których lewa nie jest świadoma. Przy czym, by w pełni zaangażować ten proces, trzeba go sobie najpierw uświadomić. Kiedy dany wzorzec przeniknie już do sfery świadomości, pałeczkę przejmuje lewa półkula i uwiarygodnia go, zestawiając z faktami i rozumowaniem.

Omówione powyżej przesłanki są dla mnie punktem wyjścia do analizowania wiadomości i próby zrozumienia złożonych wydarzeń, które rozgrywają się „w czasie rzeczywistym”. Zwykle dostrzega się, że media głównego nurtu usiłują zniekształcać fakty, a jeśli się to nie powiedzie, po prostu „zlekceważą krzykaczy”. Główne media są w przeważającej mierze kontrolowane przez sześć ogromnych, diabelskich korporacji, silnie zakorzenionych w kompleksie militarno-przemysłowo-ochronnym. W tym sensie internet jest z jednej strony dobrodziejstwem, z drugiej zaś przekleństwem. Dobrodziejstwem, bo umożliwia nam dostęp do agencji informacyjnych i portali spoza bezpośredniej sfery wpływu głównych mediów. Przekleństwem, gdyż władze rządzące zdają sobie sprawę z możliwości, jakie daje nam internet. W związku z tym aktywnie kierują dyskusjami, jakie toczą się w sieci, i oddziałują na nie przy pomocy trolli, którzy atakują odszczepieńców oraz tworzą kontrolowaną opozycję, a zatem efektywnie neutralizują i zagłuszają alternatywne głosy.

Z tej to przyczyny potrzebna jest nam metodologia poruszania się w świecie informacji, pozwalająca nam przedzierać się

przez sterty śmieci, by wyłuskać z nich ziarno prawdy, które pozwoli nam lepiej zrozumieć bieżące wydarzenia.

Bo przecież wiedza jest potęgą!

Autorstwo: Nick Lerch

Źródło oryginalne: SOTT.net

Tłumaczenie i źródło polskie: PRACowniA